

W numerze

Krzysztof Dąbek:
Włosy stają dęba

Hajfa 2016

Wywiad z prof. Przygodzką
Plener i wystawa

Wielkanoc

Życzenia świąteczne
od klas i nauczycieli

A także

Recenzje
Poezja

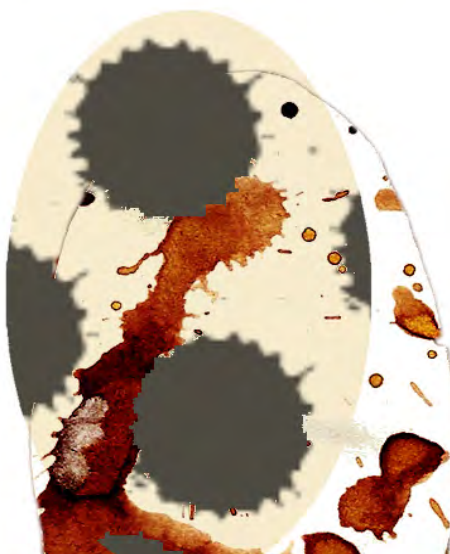
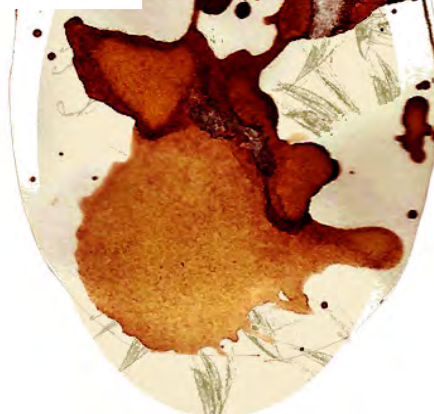
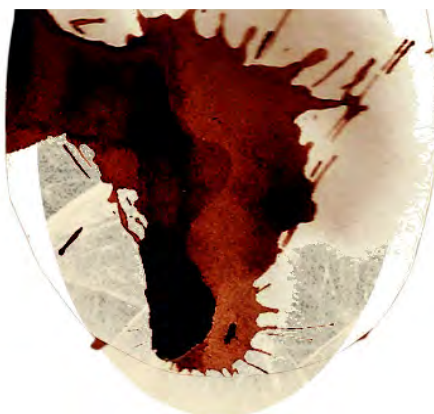
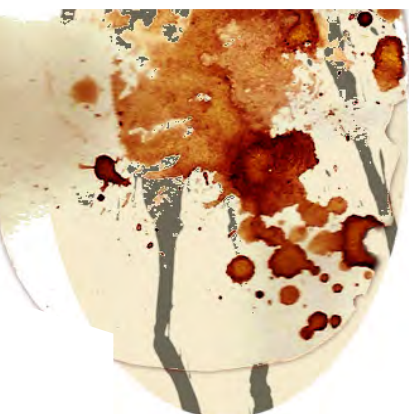
Opowiadania
Komiks

Gazeta Zespołu Szkół Plastycznych
im. C.K. Norwida w Lublinie

Ramota nr 41

kwiecień 2017

ramota



↑ Ilustracja Katarzyna Wójciewicz

Z ŻYCIA SZKOŁY

Pierwszy semestr nie wszystkim poszedł najlepiej, ale na szczęście jest jeszcze drugi.

Ferie w tym roku rozpoczęliśmy jako pierwsi. Dobrze, bo śniegu było co niemiarą.

Chórek prof. Dziaczkowskiego wziął udział w XXI Międzynarodowym Konkursie Kolęd i Pastorałek w Będzinie, w etapie regionalnym zdobył główną nagrodę w swojej kategorii wiekowej i przeszedł do eliminacji centralnych; niestety, choroba pana Katechety uniemożliwiła wystąpienie zespołu w finale.

Nastąpiła rewizyta – polecieliśmy na plener do Hajfy (5 osób plus pani prof. Małgorzata Przygrodzka), było wiele przygód i przeżyć (więcej w środku).

Na dolnym korytarzu wystawa pięknych prac przywiezionych z Hajfy, powiało egzotycznym światem, warte uwagi są też nastrojowe zdjęcia Tomka Walencika.

Jak co roku, odbył się w ostatnim dniu karnawału bal kostiumowy. I miejsce za program klasowy zdobyła klasa 7b – gratulujemy kolegom i ich wychowawczyni, pani Annie Świerbutowicz-Kawalec. I nagrodę za indywidualne przebranie otrzymała Oliwia Dryło.

Nowość – od niedawna w szkole „działa” katering. Jemy zupki i drugie dania po cenach promocyjnych; na długiej obiadowej przerwie szkoła zmienia się w jadalnię, życie towarzyskie wyraźnie się ożywiło.

Fantastyczna studniówka klas maturalnych – w tonacji lat sześćdziesiątych, piękna dekoracja, która jeszcze długo po imprezie cieszyła nasze oczy.

W szkole odbyła się także zabawa choinkowa dla dzieci pracowników. Klasa 1a przedstawiła spektakl według napisanego przez siebie scenariusza, wszyscy bawili się świetnie;

Pełną parą idą przygotowania do dyplomów, maszyny na snycerce pracują na okrągło, a i dłuta w rękach też. Prof. Kijewski głośno aktywizuje wszystkich do galopu, obrona dyplomu tuż, tuż.

Szkoła przygotowuje się do generalnego remontu.

Uczciliśmy Międzynarodowy Dzień Żołnierzy Niezłomnych – w szkole i w siedzibie lubelskiego Instytutu Pamięci Narodowej (wernisaż wystawy kl. IIIb „Żołnierze niezłomni... w oczach młodych”, więcej w środku „Ramoty”).

Wiosna nie chce przyjść, ale Święta Wielkanocne przyjdą na pewno.

Czeka nas wiele wolnych dni w związku z egzaminami gimnazjalnymi i maturami – odbywają się ożywione dyskusje wokół planowanych wycieczek (gdzie by tu pojechać?).

Czeka nas wielka uroczystość – kolejne Międzynarodowe Biennale „Portret Rodzinny” (z tej okazji mamy nadzieję wydać następny numer „Ramoty”).

DLACZEGO DYREKTOROWI DĄBKOWI WŁOSY STAJĄ DĘBA?

Ramota nr 41

kwiecień 2017

Panu Dyrektorowi Dąbkowi włosy jeżą się na głowie, gdy przegląda dokumenty, które musi przedstawić nauczycielom na radzie – tyle tego wszystkiego jest.

M.in. wiadomo już, jak szkoła będzie wyglądała po reformach – przez kolejne dwa lata prowadzony będzie nabór wyłącznie do 4 letniego Liceum Plastycznego. Od roku szkolnego 2019–2020 liceum będzie trwało 5 lat. Kwestią otwartą pozostaje, czy będzie nauczać się 5-ciu czy 6-ciu specjalizacji – uzależnione jest to też od możliwości organizacyjnych szkoły, które w tej chwili nie zostały jeszcze zbadane. Rekrutacja prze-

prowadzana będzie znów do dwóch klas liceum. (Ostatnia taka rekrutacja przeprowadzana była w latach 90-tych). Od 8 marca wiemy, że nastąpi to dopiero od roku szkolnego 2019–2020. Do tego czasu przez dwa lata prowadzimy nabór do 4-letniego LP

Pod koniec marca wyłoniła została grupa uczniów reprezentujących szkołę na Przeglądzie Makroregionalnym z Rysunku, Malarstwa i Rzeźby, który odbędzie się na początku kwietnia w Zamościu.

W kwietniu odbędą się egzaminy dyplomowe oraz gimnazjalne. (Bardzo dużo jest tych różnych działań obowiązkowych).

W czerwcu i wrześniu grupy snycerskie będą realizować projekt edukacyjny skierowany do niedowidzących i niewidzących zwiedzających Muzeum Wsi Lubelskiej. Uczniowie będą wykonywać makietę eksponatów przeznaczone do dotykowego poznania zbiorów muzeum.



Matury w maju, plenery w maju. Na maj przewidziana jest też wystawa prac dyplomowych grupy tkackiej, składającej się w tym roku z aż 5-ciu osób, które będą musiały wypełnić szkolną galerię. Po wystawie Tkaniny odbędzie się wystawa biennale „Portret Rodzinny”, które 11 maja będzie miało swoje uroczyste podsumowanie. Następnie będzie miała miejsce wystawa pana prof. Mariusza Drzewińskiego z wydziału artystycznego UMCS, a wystawa prac z „Portretu Rodzinnego” zostanie przeniesiona w inne miejsca w Lublinie. (Rok 2017 jest rokiem 700-lecia Lublina i nasza szkoła włącza się w działania w przestrzeni miasta.)

W maju szkoła zaproszona jest też do wzięcia udziału w wystawie w Filharmonii Lubelskiej z okazji Międzynarodowego Forum Sztuki Współczesnej im. Witolda Lutosławskiego. (Jednak fascynaci współczesnej twórczości Wassila Kandinskiego mogą się rozczarować. Abstrakcja nie święci triumfów w naszej szkole, będziemy po Bożemu realizować figurację).

W maju oprócz pleneru z rysunku i malarstwa wybrańcy będą mogli wziąć udział w plenerze malarstwowym w Jeżowie.

Jak co roku, trzyosobowy zespół snycerzy będzie reprezentować naszą szkołę na plenerze rzeźby plenerowej w Mysłęcinku. Wszystkie grupy i nauczyciele specjalizacji snycerskiej mają też zaproszenie na plener w ośrodku wypoczynkowym nad jeziorem Firlej, który odbędzie się w ostatnim tygodniu zajęć dydaktycznych.

Jest więc przed nami baaardzo dużo tego wszystkiego, a oprócz tego trzeba się uczyć. I trzeba nauczać, prawda? I to jest rosnące wyzwanie.

A w dodatku pan Dyrektor Dąbek ma jeszcze nadzieję, że tempo „Ramoty” przyspieszy.

Redakcja „Ramoty” dedykuje panu Dyrektorowi słowa św. Jana Pawła II:

Niech nasza nadzieja będzie większa od wszystkiego, co się tej nadziei może sprzeciwiać...

Rozmawiała Milena Smył

ramota

HAJFA 2016

EGZOTYCZNE KRAJOBRAZY Z PALMAMI W PEŁNYM SŁOŃCU... NASZ PLENER W IZRAELU

KINGA CIEPIEL

W listopadzie 2016 roku dowiedzieliśmy się o wyjeździe na plener do Izraela. Odbył się w dniach 15–21 tego miesiąca.

Hajfa

fot. Mariusz Janik





POJECHALIŚMY W SZEŚCIOOSOBOWYM składzie: ja – Kinga Ciepiel, Zuzanna Hanc, Dominika Markowicz, Mariusz Janik, Tomasz Walencik oraz pani prof. Małgorzata Przygrodzka jako nasza opiekunka.

Izrael jest państwem położonym dosyć daleko od Polski, więc podróż odbywała się samolotem, co dostarczało dodatkowych wrażeń osobom, które nigdy nie miały okazji tak podróżować. Po dotarciu na miejsce i niewielkich przygodach z trafieniem na miejsce spotkania, zostaliśmy ciepło przywitani przez ludzi z zaprzyjaźnionej szkoły w Hajfie.

Nasza przygoda zaczęła się na dobre. Podczas pobytu mieliśmy okazję zobaczyć całkiem inny świat, innych ludzi i kulturę. Egzotyczne krajobrazy z palmami w pełnym słońcu inspirowały nas do tworzenia. Malowaliśmy i fotografowaliśmy ciekawą architekturę, roślinność i ludzi, którzy różnili się od nas. Mieliśmy również okazję spotykać się z uczniami szkoły w mieście, w którym mieszkaliśmy i zaprzyjaźnić się z nimi. Poznaliśmy sposoby nauczania w tamtejszej szkole artystycznej, były one nieco inne od naszych. Ciekawym doświadczeniem było wzięcie udziału w lekcji rysunku i malarstwa razem z naszymi przyjaciółmi z Izraela. Nasze prace były chwalone, podobały się uczniom i nauczycielom.

Ten plener był bardzo ciekawym i wartościowym doświadczeniem. Zobaczenie na własne oczy tak innej kultury i zaprzyjaźnienie się z całkiem innymi ludźmi uczy nowego spojrzenia na świat, zarówno na codzienne życie jak i sposób tworzenia sztuki.

Jesteśmy bardzo wdzięczni, że mogliśmy odbyć tę wspólną podróż.

Kinga Ciepiel





MAŁGORZATA PRZYGRODZKA

Ja mam takie swoje doświadczenie, że jak na wyjeździe jest problem z żołądkiem, to najlepiej sobie coś zaaplikować...

↑
Hajfa, listopad 2016
Po lewej stronie, z rozwiartym szalem i włosom – Małgorzata Przygrodzka

Milena Smyl: Jak wyglądał wasz pierwszy dzień w Hajfie?

Małgorzata Przygrodzka: Powitanie mieli takie jak u nas polonez – dziewczyny podeszły do chłopaków i zaprosiły ich do tańca – strasznie się to naszym chłopcom spodobało. Tomek chyba zarzucił hasłem, że jeszcze nigdy nie tańczył. Naście minut szli i o tym rozmawiali – czyli idea na integrację była super.

A ładne dziewczyny?

No jasne, że ładne. *I mean* – im się spodobały. Tomek przez pierwsze dni był trochę zdewastowany, że nie może się dogadać po angielsku, ale w końcu trafiliśmy na nauczyciela fotografii i to Tomeczka rozruszało...

Jedliście jakieś regionalne potrawy?

Na pierwsze wyjście zabrały nas nauczycielki i przywitały ichniejszymi daniami. Głównie były to owoce, już nie pamiętam, jak się nazywa ta taka podobna do pomidora roślina (kaki – przyp. red.) – młodzież się zachwyciła. Zapiekanie ciastka – ciasto półfrancuskie, szpinak i ser – to było na powitanie.

Następnego dnia zabrały nas do takiego typowego *Jewish* miejsca. Poza tym dobrym humorem jest po prostu przypiekane mięsko i dużo warzyw. Raz mieliśmy zaproszenie do jednej z uczennic, wywieźli nas do takiej wioski poza Hajfę na piękne, wystawne jedzenie. Ale ona nie była taką *Jewish Jewish*, tylko muzułmanką z jakiegoś bardzo konserwatywnego odłamu – w takich płaskich kape-luszach, koszykach (na dole są szkice Mariusza). I chyba ta dziewczyna Tomkowi strasznie wpadła w oko. Po obiedzie się dowiedział, że jest bez szans, bo oni się tylko między sobą żenią, tylko z tym religijnym *backgroundem*. Nikomu się nic nie działo po tych posiłkach, zresztą bardzo sympatyczny był nasz ostatni lunch w hoteliku.

Z jakiego względu?

Nie wiem, jakaś nostalgia nas trzepnęła i tak siedliśmy, wspominaliśmy, opowiadaliśmy co było fajne, była piękna pogoda.

Ile dni trwał plener?

5 dni bite. Trzy dni w tej szkole, jeden dzień sami łaziliśmy, powstało dużo zdjęć, dziewczyny



↑
Hajfa, listopad 2016
Po prawej Małgorzata Przygodzka

malowały. Dwa popołudnia łaziliśmy i szkicowaliśmy. Trochę zwiedzaliśmy, byliśmy w Nazarecie i nad Jordanem. Mogliśmy poznać ładniejsze dzielnice Hajfy, jak byliśmy zapraszani na szabas. Powiedziano nam, że dwa dni możemy sobie sami zorganizować, z tego wyszedł jeden – byliśmy aż zbyt niańczeni. Jak mieliśmy pójść do tej szkoły to kilka razy błędziliśmy – przez to, że każdy mówił co innego. Potem się ta sytuacja powtórzyła, gdy wracaliśmy w drodze na lotnisko. Zaczęło się od tego, że pojechaliśmy w przeciwnym kierunku. I gdyby nie jakaś kobieta, która sama zapytała nas, czy jesteśmy Polacy, bo ona z Rosji... Okazało się, że było przejście przez *shopping center*, zupełnie na innym poziomie, budowa, renowacja, no po prostu koszmarek. Doszliśmy dzięki tej kobiecie, ale jechaliśmy okrężną drogą, z najodleglejszego punktu Hajfy – i na lotnisku nam powiedzieli, że to nie to lotnisko. Bramkarz nas nie chciał w ogóle przepuścić. Ktoś trzeźwy wpadł na pomysł, żeby mu pokazać bilet. On z tym biletem gdzieś poleciał, chwilę go nie było, a czas zaczął na naszą niekorzyść bardzo cykać. Zaczęliśmy się denerwować, że jeszcze bez biletu zostaniemy. I ten facet wraca,

że to jednak to. Trzy razy odsyłał nas i powiedział, że to jednak to. Puścił nas kiedy, już się zaczęło, żeby się pospieszyć... Poleciliśmy do informacji, pani nam powiedziała, że trzeba pojechać na terminal 1. W biegu znaleźliśmy autobus, który był co 45 minut – pół godziny musieliśmy odstać. Po czym nas wiozą i wiozą i wiozą i wiozą, co trwało z 25 min. Jesteśmy już ostatni, wszyscy odprawieni. I się zaczęła jazda – skąd w ogóle wracamy, jaka to szkoła, gdzie ta szkoła zlokalizowana – pełny wywiad w moją stronę. Wpadłam tylko na pomysł, że przecież można zadzwonić do jednej z tych nauczycielek. Rozmawiali, przejrano nam te gary, byliśmy odprawieni, pojechały nasze bagaże – a my z powrotem na wcześniejszy terminal, znowu pół godziny, jesteśmy tam w biegu, zestresowani... A tu się okazuje, że nie ma na razie samolotu... 12 godzin tam siedzieliśmy. Rodzice wyjechali już do Warszawy, nawet nie wiem, czy wracali do Lublina.

I spaliście na ławkach?

Mieliśmy opcję, żeby jechać do hotelu, no ale to już było koło 23.00, z powrotem musieliśmy przechodzić przez odprawę... Pojechać, 2 godziny

się przespać i koło 4.00 się budzić, znowu przechodzić ten sam nonsens?

No i w tym czasie Mariusz właśnie zachorował, bo poszliśmy na kanapki i po tych kanapkach normalnie zaczęło nim telepać. Nawet nie wiem, gdzie i od kogo jakieś koce poprzynosiłam... Ja mam takie swoje doświadczenie, że jak na wyjeździe jest problem z żołądkiem, to najlepiej sobie coś zaaplikować...

To była największa przygoda na waszym wyjeździe?

Jeszcze z naszych fajnych przygód było jak szukaliśmy tej szkoły. Były dwie dziewczyny, które już wiedziały jak wygląda szkoła, panie z agencji turystycznej wydrukowały mapki, jaki ten dystans jest... Generalnie na mapkach to zawsze wygląda, że *walking* dystans, nie? Trochę było na styk rzeczywiście połączenie z Hajfą, leciało się tylko czy jest *train station* – no tak, na zewnątrz, biegnijcie, to zdążycie!

I teraz tak. Jak w Warszawie jechaliśmy na lotnisko to w autobusie kupowałam bilet i zaczął się problem odbijania karty. Okazało się, że moja polska nie zadziałała. Miałam ze sobą kanadyjską – zadziałała. W tym pociągu odwrotna sytuacja – daję kanadyjską, ale przez to, że nie zgłaszałam tej wizy, to mi blokuje. Myślę, psiakrew. I o dziwo polska karta zadziałała. Tak, że dosłownie zjechaliśmy ze schodów na styk i pojechaliśmy do Hajfy. Umówiliśmy się na system WhatsApp, żeby się komunikować. I jesteśmy pod wi-fi, ale moja komórka nie wyłapuje, no nie wyłapuje. Więc myślałam sobie – no nieźle, ale dobrze że mamy adresy, to sobie poradzimy. I tylko wyszliśmy z dworca, (o dziwo trzeba mieć bilet, żeby wyjść dworca) już jest telefon – „Gdzie Wy jesteście?! No bo Hava na Was czeka na Karmelu”. Zaczęłam latać i szukać – jesteśmy tu i tu, przez Polskę piszę SMS-a, tamta tę powiadomiła, tamta przez Monikę z powrotem do mnie – „To zaraz będziemy”. Przez Polskę wszystkie informacje. No i dwie nauczycielki przyjechały samochodami, zawiozły nas do tego hotelu i na następny dzień pokazały mi, z którego autobusu, gdzie mamy jechać.

Zbudziliśmy się i spoczęłam na informacji z turystycznej agencji. Hava powiedziała, gdzie mamy iść, upewniam się u kierowcy czy nas do tej szkoły zabierze – on kiwa, że nie. Jak to nie? Chyba w sześciu autobusach spytałam, żaden tam nie jechał. Mój telefon nie działa, no więc powiedziano nam, gdzie mamy jechać. Jedziemy, jedziemy, GPS zaczął działać, podchodzę do kierowcy i pytam kiedy mamy wysiąść, a on mówi – właśnie teraz. Od mo-

mentu gdy wysiedliśmy – ja wiem? – z dwie godziny, w tę i z powrotem. Trzy razy przechodziliśmy koło tej samej szkoły. Dziewczyny mówią, że to nie ta. Tam był jakiś ośrodek medyczny, jakaś starsza kobieta zaprosiła nas do środka, dała nam wody – wy jesteście zmęczeni... Ja mówię – idziemy do tej szkoły, tam się musi coś wyjaśnić. Przy szkołach stoją bramki, na tej bramce ten facet mówi że tak, jest taka szkoła, ale to nie jest ta. Ja się już pytam o taksówkę – to dosyć drogo będzie kosztowało, ale jak pójdziecie tam na główne skrzyżowanie (myśmy już chodzili tą trasą), to powinno być bez problemu albo autobusem, albo o taksówkę się zapytać. Poszliśmy, łapiemy taksówkę, bo postoju nie ma. Moja decyzja znowu – jak w obcym kraju... w dziwnym kraju... grupę podzielić, no kurczę no, ale... nie mamy wyjścia. Chłopcy siedli z jedną dziewczyną, dwie dziewczyny zostały ze mną. Mówię, dopiero ci zapłacę, jak do nas wrócisz. Zawieź moich uczniów do tej szkoły. Czy wie, gdzie jest? Oczywiście, wie. No i ruszył. Ja sobie myślę – Boże Świąty, wola Boga, wola niebios, co będzie... i chwilę go nie ma, przyjeżdża... Jeden ciężar z serca spadł. Wsiadaliśmy, on od razu o pieniądze prosi, i ruszamy i w drugą stronę. Ja mówię, gdzie ty nas wieszysz??? – Nie martw się, wiozę was do tej szkoły, bo jest jakiś objazd. Jedziemy i w ogóle nie dowierzam – zajeżdżamy z powrotem pod tę samą szkołę, gdzie już byliśmy trzy razy. Oni stoją, ja zła, mówię – dlaczego wyście wysiedli, jak to jest nie to miejsce?? No bo nas wyrzucił, co mieliśmy robić. Zapłaciliśmy, ykhym. No nic. Tam nikogo na furtce nie ma tym razem. Idzie jakaś kobieta – pytam, czy zna angielski, czy może uczy w tej szkole, czy może zna taką i taką panią – nie, nie zna, ale o co nam chodzi. No i zaczyna się rozmowa... – Tak to jest taka szkoła, my jesteśmy – tak jak nasze gimnazjum – *junior*, a ta druga szkoła jest troszeczkę dalej, ale nic się nie martw, wejdźcie, zaraz skontaktujemy się. No i bach, wzięła numer telefonu. Najpierw emocje, oczywiście cała wina idzie na moje plecy, bo przecież żeśmy ci mówiły – ale ja tylko dostosowywałam się do tych wskazówek. Ale już się potem wszystko fajnie zaczęło, te powitania, przemowy, zabawa, poczęstunki, wieczorem ten lunch – to był pierwszy dzień, już z małą przygodą. Zgrzaliśmy się, położyliśmy (ja tam piechurem jestem, myślę że się młodzież bardziej ode mnie zmęczyła), no i pierwsza zaprawa, nie? Opiekunki z piątką dorosłych przecież studentów. Potem już trafialiśmy bezbłędnie.

Rozmawiała Milena Smył

ramota

HAJFA 2016

WYSTAWA

Od połowy lutego w dolnym korytarzu szkoły prezentowana jest wystawa prac uczniów, którzy brali udział w plenerze w Hajfie.



↑
Wernisaż wystawy
Na pierwszym planie (od prawej)
Dominika Markowicz, Tomasz
Walencik i Kinga Ciepiel

Druga odsłona wystawy miała miejsce w pierwszej połowie marca w Biblio – bibliotece multimedialnej w Lublinie (ul. Szaserów 13–15).

Na wystawie można oglądać fotografię, rysunek, malarstwo oraz grafikę.

Prace w technikach wkłęsłodruku wykonane pod kierunkiem pani dr hab. szt. Alicji Snoch-Pawłowskiej w Zakładzie Grafiki Warsztatowej i Eksperymentalnej ISP WA UMCS.



*Wernisaż wystawy (od prawej)
Wicedyrektor ZSP Alina Tkaczyk,
Dyrektor ZSP Krzysztof Dąbek,
Małgorzata Przygrodzka*



Uczestnicy:

Dominika Markowicz
Zuzanna Hanc
Kinga Ciepiel
Mariusz Janik
Tomasz Walencik

Nauczyciele prowadzący:

Małgorzata Przygrodzka
Małgorzata Kierczuk-Macieszko
Zdzisław Kwiatkowski
Krzysztof Wereński



NARODOWY DZIEŃ PAMIĘCI ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH

1 MARCA 2017 ROKU

Uczciliśmy pamięć Żołnierzy Zapomnianych uroczystym apelem, który odbył się w auli szkolnej.

NAJWAŻNIEJSZYM PUNKTEM PROGRAMU było spotkanie z panem Damianem Jakubcem, działaczem opozycji antykomunistycznej, prześladowanym i torturowanym przez komunistyczny urząd bezpieczeństwa. Podziwialiśmy sprawność fizyczną i intelektualną gościa, gdyż miał już 97 lat. Opowiadał o swoich przeżyciach wojennych i powojennych.

27 lutego 2017 r. o godz. 11 w sali konferencyjnej IPN w Lublinie, przy ul. Wodopojnej 2, odbyło się otwarcie wystawy prac uczniów ZSP pt. „Żołnierze Niezłomni... oczami młodych” (patrz ilustracje obok). Tak więc szkoła włączyła się w program obchodów Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych przygotowany przez władze miasta i oddział IPN w Lublinie.

Jednocześnie została podpisana umowa o współpracy pomiędzy ZSP a lubelskim oddziałem IPN, dotycząca realizacji wspólnych projektów artystycznych i edukacyjnych – podpisana przez Dyrektora ZSP im. C.K. Norwida w Lublinie Krzysztofa Dąbka oraz Dyrektora Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Lublinie Dariusza Magiera.

Pola Popiak
DEDYKACJA

Najważniejszą sprawą była Polska
Dla was coście walczyli
Krwawy chrzest i wielka wiara
Za wolność, za barwy, za ojczyznę.

Wartością bezcenny honor
Polsko powstań z krwią plamionej ziemi
Z bronią w rękę zapomniani patrioci
Hołd i chwała bohaterom

Sięgajmy pamięcią do przeszłości
Czujmy wspomnienia
Uczcijmy tych co polegli
Kogo?

Niezłomnych żołnierzy wyklętych.



Wybrane prace z wystawy w lubelskim IPN: (od lewej, od góry) 1. Czyż Henryk „Burza” (Natalia Hunek, kl. IIa), 2. Feliks Dębica „Wilk” (Marcin Lisowski, kl. IIIb), 3. Tadeusz Bednarski „Orzeł” (Dorota Tyszkó, kl. IIIa), 4. Józef Franczak „Lalek” (Kinga Ciepiel, kl. IIIa), 5. Stanisław Filipiak (Dorota Tyszkó, kl. IIIa), 6. Stanisław Mazanek (Róża Trybuch, kl. Ia), 7. Florian Skoczek (Maria Osior, kl. Ia), 8. Maria Dźbik (Paulina Sujka, kl. IIIb), 9. Kazimierz Niemczyk „Stanisław” (Maria Osior, kl. Ia).

Wszystkie prace powstały pod opieką artystyczną prof. Małgorzaty Przygodzkiej

W. Szulewska kl. Ia

JESTEŚ?

Jesteś, ale Ciebie nie ma
Jak mgła wijesz się w mojej głowie
We wspomnieniach
I w sennych marzeniach

Marzę o Twoich oczach
Tęsknię i rozmyślam
Choć czasem nie pamiętam już
Jak dokładnie wyglądasz

Przychodzisz, kiedy jestem senna
Lecz nie ma Cię, kiedy upadam
Sama muszę wstawać
I wtedy dopiero się zjawiasz

Potrzebuję Cię
Bo mam Ciebie tak mało
A w ostatnim czasie
Już chyba nawet i wcale

Teraz kiedy już zapomniałam
Ty znów do mnie powracasz
I sprawiasz, że na nowo
Pogrążam się w rozterkach

Mówisz, że jestem ważna
A już tak dawno Cię nie słyszałam
Mówisz, że ze mną zostaniesz
Ale najpierw powiedział

Czy jesteś?

W. Szulewska kl. Ia

ELEGIA ... SZKOLE

Dzień jest krótki, a noc jeszcze krótsza
Wstajesz rano, gdy jeszcze nie świta
I wracasz, kiedy słońce już zajdzie.
Zasypiasz. I kolejny dzień wita

Idziesz do miejsca na Ziemi
Gdzie stajesz się niewolnikiem
Niewolnikiem za punkt lub zero
A i tak wyjdiesz z nędznym wynikiem

Wyglądasz przez okno na świat
Z utęsknieniem za słodką wolnością
Patrzysz jak przemija ci życie
Ze smutkiem, żalem i złością

Klamek nie znajdziesz w oknach
Nie masz jak uciec, męczenniku
Egzaminy są już niebawem
A i tak nic nie znajdziesz w podręczniku

Błądzisz we własnym umyśle
Szukasz odpowiedzi w pamięci
Ale mózg wróci za godzinę, gdy skończysz
Bo nie będzie przeszkadzał, gdy masz dobre chęci

Każdy sprawdzian jest jak gwóźdź do trumny
W sekretariacie czekają akty zgonów, metryki
Zginiesz dziś parę razy, lecz nie trafisz zbawiony
do nieba

Dopóki nie zaliczysz kartkówki
z MATEMATYKI

ramota
WIERSZE



Oliwia Dryło

BURZA

Cóż to jest
Za dziwne stworzenie – deszcz!

Nigdy nie przyjdzie bez zapowiedzi.
Wiatr gwizdże powitanie
„Szanowni panowie i panie,
Coś za chmurami siedzi.”

A niebo – szara bryła
Patrzy i marszczy brwi.
W złości pod nosem grzmi
I błyskawice zszyła.

Milknie cała przyroda;
W lesie się kuli zwierzyna,
Las się na wietrze wygina,
Nagle!...
Leje się woda!

Widownię przechodzi dreszcz –
To spektakl się rozpoczyna!

Spadł deszcz.

Oliwia Dryło

PRAWDZIWIY POETA

Satyra na motyw „Non omnis moriar”

Prawdziwy poeta winien być nadęty
od czubka swej głowy aż po koniec pięty!

Na każdą znośnych wierszy parkę
zażywać egoizmu miarkę
i winny wszystkie twórcze zmagania
podstawą jego być zadufania.

Winien swe dzieła sławić, wznosić pod niebiosa,
a kto śmie w zuchwałości spojrzeć nań z ukosa
tego powinna spotkać najdotkliwsza kara –
przecież poeta dla świata męczy się i stara!

W. Szulewska kl. Ia

RZEŻBA

W kamień tchnięta dusza
Szybsze bicie serca
Krok za krokiem rusza
Oporne stawia kroki

Ciężko i mozolnie
Kamienne serce pęka
Powieki unoszą ku górze
Oddech nierówny przesywa

Mięśnie twarde, napięte
Twarz nie ujawnia emocji
Nie zdradza się choćby gestem
Lecz kruszy w spojrzeniach

Choć nie wszystko co człowieka udaje
Jest zdolne do kochania
To i w zimnym pocałunku rozpala
Każde zatwardziałe serce

Niektóre słowa też ciężko wymówić
Uczucia nazwane i nienazwane
W marmurowych łzach spływają
Gdy puste spojrzenia szepczą

Powierzchnownie martwy
Człowiek gruboskórny
Pod spodem tętni życiem
W mętliku myśli przeróżnych

I dłutem wyryte łaciną
Choć milczy to wciąż będzie szlochać
Ze słowami na zimnej piersi
„Nauczyłeś mnie kochać”.



DLA PANI MIRKI
od ivb

Świąt pełnych słońca i radości,
Wielkanocny czar niech w domu zagości,
pysznego jajka świątecznego ranka,
niech ten czas będzie tak barwny jak z koszyczka pisanka.



Cztery lata temu – to był ten czas,
kiedy spotkał się pierwszy raz.
Teraz już wszyscy się dobrze znamy
i Sorkę Markiewicz w serduszkach mamy.
Co prawda matmy nie ogarniamy
ale maturę może jakoś zdamy.
Za wszystko Sorcie serdecznie dziękujemy
i moc uścisków do Sorki ślemy.

Tym optymistycznym wierszykiem chcielibyśmy
Sorcie serdecznie podziękować za cztery lata pra-
cy z naszą klasą, za trud włożony w naszą edu-
kację, za wsparcie w trudnych chwilach i wiarę
w nas mimo przeciwności losu. Dziękujemy rów-
nież za ciepłe słowa kierowane w naszą stronę
oraz za świetne wywiązywanie się z roli wychowawcy.
Przed wszystkim chcemy podziękować
za cierpliwość i przeprosić za niesubordynację
z naszej strony. Chcemy, by mimo wszystko,
Sorka zapamiętała nas jako ludzi pełnych pasji,
zaangażowania, a przede wszystkim jako część
tej małej szkolnej społeczności, która z biegiem
czasu stała się swego rodzaju rodziną.
Mamy nadzieję, że tak jak my – Sorka zapamięta
nas na długie lata.

Klasa IVa
2013-2017

DLA PANI ANNY PAPIERKOWSKIEJ
od klasy Ib
na Święta Wielkanocne

W tym dniu radości pełnego
chcieliśmy życzyć czegoś pięknego
jak „Wiosna” Botticellego.
Jajka smacznego
baranka puszystego
i czasu miło spędzonego,
Boga odwiedzonego
ucznia udanego, wszystkiego dobrego
i jedzenia ulubionego.
Niestety, lekcji z panią nie mamy
mimo to i tak panią kochamy.
(dołączamy podpisy)

DLA SORKI MARZEC

Kolorowych pisanek
smacznym wielkanocnym jajek,
pyszności w koszyczku
i czekoladowych króliczków.

Ivb

DLA SORA BANASZKIEWICZA

Świątecznego ranka
niech nie zabraknie w koszyczku cukrowego
baranka,
jajek we wszystkich kolorach tęczy
i niech Sor nas już tak nie męczy.

Ivb

DO ŚRODKA „RAMOTY”
(NIEKONIECZNIE ŚWIĄTECZNIE)

Siedzę sobie na sprawdzianie
Idealnie pustą banie
Z wielkim wstydem chowam w dłonie
Rzewnie płaczę i łzy ronię.

Nie przeczytałam lektury
Czeka na mnie los ponury
Hańba, zgroza i tortury
Jedynka z literatury.

Zawiodę ojca i matkę
Tym „Nad Niemnem na dokładkę
O swojej sławie niechlubnej
Lektury przeważnie zgubnej.

Zarzekałam się przed sobą
Że ja będę tą osobą
Która bez problemu przełknie
Opisy przyrody wszelkiej.

A tymczasem siedzę kolkiem
Między blatem oraz stołkiem
I nie wiem kim był Kiriło
Albo co było z Justyną.

Głupio mi i nieprzyjemnie
Bo na głaba wyjdę pewnie
I stracę szacunek wszystki
Mojej Pani Polonistki

Choć o poezję nie pyta
Piszę wiersz, bo jak przeczyta
Wypociny tej miernoty
Wrzuci chociaż do Ramoty...

Milena Smyl IIIa

Wielkanoc to czas otuchy i nadziei,
Czas odradzania się wiary w siłę Chrystusa
i drugiego człowieka.
Życzymy, aby Święta Wielkanocne przyniosły
radość
oraz wzajemną życzliwość, by stały się źródłem
umocnienia ducha.
Niech Zmartwychwstanie napelni pokojem
i wiarą,
da siłę w pokonywaniu trudności i pozwoli
z ufnością patrzeć w przyszłość.

Niezapomnianej Sorce Annie Giecko
– wdzięczna za wszystko klasa VIIb
Niech zostaną po nas tylko dobre wspomnienia

Calej społeczności szkolnej
dziś, z okazji Wielkanocy
życzymy chwileczki wolnej,
by się w końcu wyspać w nocy!
Życzymy smacznego jajka,
byście byli cali mokrzy
by wam nie odbała palma
i by wam urosły nosy (!).
Z kolei do maturzystów,
by nie popadali trupem,
bierzemy zdanie w cudzysłów
i dajemy „kopa.....”.

Klasa IIIa

Wszystkim, którzy wspomagają mnie na
co dzień w przygotowywaniu kolejnych
numerów „Ramoty”, szczególnie
nieustrudzonej Milenie Smyl, życzę wielu
cudownych przeżyć i obfitości duchowych
darów z okazji Świąt Wielkiej Nocy.

Anna Stefańczyk

POLSKI STREET ART

RECENZJA STANISŁAWA FALENTY

NIE DAJCIE SIĘ zwieść... Jest siódma trzydzieści, jak co rano jadę autobusem do szkoły. Pozornie nic się nie zmienia; zwyczajowo ci sami ludzie, ta sama trasa autobusu, nawet ten sam kierowca. Mijam te same budynki co zawsze; brzydsze i ładniejsze; jedne świeżo odmalowane, inne wręcz przeciwnie. Zbliżam się do centrum, budynki rosną, zabudowa zagęszcza. Oczywiście kamienice im starsze i bardziej zaniedbane, tym bardziej pokryte są doszczętnie różnymi malunkami. I tutaj czuję zmianę. To już nie bazgroły; ze wszystkich ścian patrzą na mnie wszechobecne tagi, podpisy anonimowych grafficiarzy na pograniczu wandalizmu. W kilku miejscach dostrzegam napis, który ktoś namalował na ścianie graniczącej z dachem, gdzieś indziej z wyrzutem ze ściany patrzy na mnie wyrazista postać. Kto ją namalował? Jak mu się to udało przy tak ruchliwej ulicy? Nieco dalej widzę kilka graffiti namalowanych jedno na drugim. Kto ze sobą toczy w ten sposób wirtualną walkę? Kim są ci ludzie? Ciekawe, czy są uznanymi artystami w okolicy? Dlaczego teraz wszędzie widzę sztukę, po co pożyczałem ten album i dlaczego jest tak fascynujący, że poleciałem następnego dnia po drugą część do biblioteki?

„Polski street art” to zredagowany przez Elżbietę Dymną i Marcina Rutkiewicza album, który na pierwszy rzut oka sprawia mylne wrażenie zwykłego przeglądu prac, jakich wiele, zwykłego albumu prezentującego dokonania artystów z rodzimego podwórka. Wydany porządnie, acz dosyć przeciętnie zaprojektowany nie intryguje szczególnie. Jednak nie dajcie się zwieść, autorom udało się dokonać czegoś absolutnie fantastycznego. Pomysł jest następujący: opisać w przystępny i ciekawy sposób polską „sztukę ulicy” na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat, a przy tym zaprezentować tylu wartych uwagi artystów, ilu tylko zmieściło się w przeznaczonych na ten album ilości stron. A efekt? Świetny!

Album zaczyna się i kończy opracowaniami pełnionymi również rolę wstępu. Są to ciekawe, dobrze napisane oraz przede wszystkim przystępne i kompetentne kilkustronicowe opracowania przybliżające nam w mniejszym lub większym skrócie polską sztukę ulicy (i to jeszcze w kontekście światowej historii). Dowiemy się z nich z grubsza o rodzajach graffiti, historii tego zjawiska czy rozgraniczenia między nim a „street artem”. Zaraz po tej ciekawej lekturze natrafiamy na gwóźdź programu – 400 stron pełnych prezentacji artystów wszelkiej maści. Każdego twórcę reprezentuje tekst oraz zdjęcia jego twórczości. I tutaj docieramy do momentu, który tak naprawdę przesądza o geniuszu, atrakcyjności i indywidualności tego albumu – zamiast metryczek o charakterze „ukończył ASP w Warszawie, od 1998 roku pracuje jako...”, autorzy postanowili... poprosić artystów o opisanie swojej twórczości. Ten zabieg spowodował, że album kipi od silnie zindywidualizowanych, skrajnie różnych tekstów. Jeden artysta popęłni bowiem mały esej o swojej twórczości i głębokiej symbolice, inny szorstkim językiem powie kilka zdań i pozdrowi mamę, jeszcze następny postanowi siebie opisać w trzeciej osobie, jakby cytował artykuł z Wikipedii, podczas gdy jego poprzednik stwierdzi, że „nie wie po co to robi, ale mu się podoba”. To sprawia, że zgłębianie ich twórczości naprawdę wciąga i stawia nieustanne „czym zaskoczy mnie następny autor?”. A zresztą artyści... Ich wybór to temat na osobną rozprawę. O czym my tu nie poczytamy? Mistrz szablonu tworzący przy użyciu spreju i kształtów wyciętych w kartonie fotorealistyczne graffiti, studentka ASP malująca filigranowe postacie na ścianach, znienawidzona legenda oznaczania, która osprejowała pół Warszawy swoimi tagami, malarz tworzący obrazy olejne i umieszczający je w przestrzeni miejskiej, grafik, który generuje komputerowo swoje murale i przenosi je manualnie oraz masa, masa innych

indywidualności dowodzi tego, jaką dobrą pracę zrobili autorzy przy doborze przedstawianych w publikacji artystów. Nie należy również zapominać, że po sukcesie pierwszej części wydano drugą – „Między anarchią a galerią”. W myśl zasady „mocniej, szybciej, lepiej” wszystkiego jest tam więcej; oprawa graficzna zdecydowanie zmieniła się na plus, teksty już nie chowają się po kątach, a płynnie przenikają z kolejnymi prezentacjami, opisując nam chyba każde istniejące w street artcie zjawisko, a artyści to mieszanka znanych nam z pierwszej części ludzi oraz zupełnie nowych, nie-uwzględnionych wcześniej postaci.

Podsumowując – „Polski street art” to pozycja ze wszech miar wyjątkowa. Stanowi połączenie lekcji historii sztuki najnowszej oraz przeglądu poszczególnych polskich autorów. Co więcej, obie części znajdują się w naszej bibliotece szkolnej, więc właściwie od razu można iść pożyczać.

Stanisław Falenta

Lublin, ul. Lubartowska
Etam Cru

KLĄTWY

RECENZJA GOSI BRONKI

- 
- Ty, mały, jak masz na imię?
 - Mateusz.
 - Wiesz, ty, Mateusz, co my tu robimy? To poważna sprawa. Pani będzie krzyczeć, będzie się rzucać, będzie tryskać ogniem. Jeśli chcesz fajerwerków, połóż jej ten woreczek z prochem tutaj. Wiesz, to taki stary katowski zwyczaj...

WOSTATNIM CZASIE NA scenę Teatru im. Juliusza Osterwy w Lublinie weszło nowe przedstawienie. To „Kłątwy” – spektakl połączony z dwóch dramatów: „Kłątwy” Stanisława Wyspiańskiego i „Kłątwy” Artura Pałygi. Warto zaznaczyć, że Pałyga napisał dramat w konkretnym celu: uzupełnienia, dopełnienia utworu Wyspiańskiego. „Kłątwy” jako nowatorskie przedsięwzięcie lubelskiego teatru dramatycznego zostały przygotowane na obchody 700 rocznicy nadania grodowi Koziółka praw miejskich.

Premiera przedstawienia odbyła się 14 stycznia. Do chwili obecnej obejrzało je wiele dorosłych osób, gdyż wstęp na nie mają widzowie od 16 lat. Widowisko wyreżyserowane przez Marcina Libera budzi wiele kontrowersji i emocji: od zachwytu przez brak zdania do niechęci czy oburzenia. Różnorodny odbiór potwierdzają zachowania widzów: jedni demonstracyjnie opuszczają widownię podczas spektaklu, zaś inni kilkakrotnie przychodzą go zobaczyć. Dlaczego tak różny jest odbiór? Czym bulwersuje reżyser? W przedstawienie wprowadzają widzów trzy czarownice, które wspominają przeszłość. Pojawiają się na scenie kilkakrotnie, łącząc dwie części spektaklu.

Pierwsza część przedstawienia to dramat obyczajowy o nieskomplikowanej fabule. Mieszkańcy osady postanawiają złożyć ofiarę Bogu z Gospodyni księdza. Wyboru właśnie jej dokonano ze względu na zażyłe kontakty z duchownym, wynikiem których stały się dzieci. Ludzie zbulwersowani byli tym bardziej sytuacją, że zostały ochrzczone, podczas gdy ksiądz nie chciał udzielić pierwszego sakramentu dzieciom z innego nieprawego związku. Co stanie się w przedstawionej społeczności? Czy zapłonnie stos ofiary? Czy padną kłątwy? Na te i inne pytania otrzymacie odpowiedź podczas spektaklu, który należy obejrzeć chociażby po to, by mieć własne zdanie o nowatorskim projekcie.

Warto zwrócić uwagę na kostiumy aktorów, opracowane przez Grupę Mixer. Bohaterzy występujący w „Kłątwach” Wyspiańskiego występują w ubraniach stylizowanych na wojskowe moro ze wstawionymi elementami odblaskowego pomarańcza. Nie zabrakło także strojów budowlanców, dresowych bluz, lekkich tiulowych sukienek, dzinsów i rozciągniętych koszulek. Bogata scenografia i kostiumy dodatkowo podkreślały klimat dramatu.

Monumentalna scenografia, rozbudowana w górę, rozciągała się do drugiego rzędu w głąb widowni. Została podzielona na trzy piętra. Z widowni można było wejść na scenę przez pochyłą rampę. W pierwszej części sztuki scenografia składała się głównie z białych krzeseł ogrodowych,

których ustawienie zmieniało się w trakcie sztuki zgodnie z potrzebami. Duże, masywne biurko stało z prawej strony sceny. Elementem zmiennym była betoniarka, symbolizująca remont kościoła. Pojawia się na początku sztuki, a w dalszej części jest zamieniana na Matkę Boską, której figura zostaje do końca na scenie.

Akcja drugiego dramatu rozgrywa się w piwnicy, w której przetrzymuje się prochy spalonych czarownic. Grupa młodych ludzi pod przewodnictwem starszego historyka przeprowadza ich ekshumację. Podczas oględzin prochów poznajemy historię jednej z lubelskich czarownic, Anny Szwedyczki, którą wspaniale zagrała Jowita Stępniać. Pokazane jest jej przesłuchanie, jak i marsz egzekucyjny.

Czy lubelska czarownica spłonie na stosie? Jeśli tak, kto go podpali?

Jedna ze scen przenosi widza do czeskiej kliniki aborcyjnej, w której rozmawiają trzy płody czarownic tuż przed zabiegiem. Czy one zginą? Wszystko okaże się na scenie.

Kostiumy aktorów różnią się od tych z pierwszej połowy. Dominujący kolor to czarny, zaś inne pojawiają się w minimalnym stopniu w dodatkach. Mężczyźni są ubrani w skórzane czarne spodnie, bufiaste rękawy w stylu barokowym oraz fartuchy ze skóry, które wyglądają jak rzeźnickie. W trakcie trwania spektaklu je zdejmują. Trzy starsze czarownice ubrane są w czarne suknie uszyte ze skrawków lekkiego tiulu i sztucznej błyszczącej skóry, młodsze natomiast mają długie proste tiulowe sukienki. W toku drugiego aktu stroje przechodzą małą modyfikację, co nadaje odmienny klimat kolejnym scenom.

Scenografia całkowicie różni się od tej z pierwszej połowy. Niezliczona ilość rozstawionych niebieskich beczek, pomiędzy którymi znajdowały się figura Matki Boskiej i konfesjonały tworzyły mroczny klimat dramatu. Ilość beczek i ich lokalizacja zmieniały się w trakcie trwania sztuki. Dodatkowo na scenie porozwieszano białe czerwone taśmy.

Sztuka została zagrana na najwyższym poziomie. Zrobiła na mnie wielkie wrażenie.

Może na tobie też zrobi? Jesteś ciekawy, jak akcja się rozwija? Co stało się z czarownicą? Czy Lublin podłoży zapałkę? Czarownice, diabeł, prochy i poruszane na scenie tematy stawiają widza przed całkowicie nowatorskim projektem, którego nie można nie zobaczyć. Wartka akcja, ogrom poruszonych trudnych problemów zmusza widza do refleksji i wyciągania wniosków. Nie pozostaje nic innego, jak kupić bilety i... wybrać się do Teatru Juliusza Osterwy w Lublinie.



↑
Okładka
opowiadania,
il. Juun

WHEN THE SNOW TURNS BLACK

BY SAMANTHA STAN

1. THE ROOM

They took her when she was just a child. Her whole world was still colourful and happy. However, all she knew and loved died shortly after she was kidnapped. All her childhood ended within one winter night, since then, even though, she was only five years old, she had to fight for respect, dignity. She had to fight for her life.

That memory chased Natasha all her life. She didn't really remember what life looked like before Red Room, what she did remember was that it was warm before.

But she was who she was, because of the Red Room and as much as she hated that the place, the experience she gained there saved her life more than once.

'Kill her Natalia, kill her and you will be the best, just pull the trigger'.

'What?', the redheaded asked, she was still clouded by her memories.

'I think that the punching bag had enough for today', said a tall man and threw a bottle of water to the female assassin. The girl looked at the bag, that had been taking her punches for some time now, she then understood what the man had in mind, the surface of the bag was thin and you could almost see the inside.

'Oh, so I can't destroy it but you can, sir, a new punching bag every training', Natasha looked at him with a smile on her face. She knew a new bag wasn't an issue, in the Avengers tower they had a room full of punching bags, mostly for Steve. 'Do you want to spare and save the life of that poor bag?'

'I think I'll pass, just came back'. The blonde man lowered his head and looked at his black big boots.

'Right... and judging by the way you look it didn't turn out how you wanted, hm?' That wasn't the first time this failed so she didn't fully understand why he was so disappointed.

'He wasn't there, it was a dead end, Nat I... I have to find him!'

'It looks like he doesn't want to be found and maybe you should respect that'. She just told him what she was thinking, there was no reason to keep it to herself and maybe finally he would understand.

'He is my best friend, so I have to help him'. And it didn't work but she didn't have high hopes.

Natasha put her hand on the soldier's arm. 'Steve you can't save everyone'.

'He is not everyone, he is Bucky'. He was worried about his best friend, even after he almost killed him last time they saw each other.

'Okay, you know I'm not good at all that, people skills thing but I think you are my friend, so if you need some help, just ask, I will even help your buddy Bucky. I don't trust him but if you do... I just hope you're right cuz if you're not, that might end up badly for both of us'.

'I am right, he is still in there! He pulled me out of the river after all'. He was such a good person, Natasha couldn't believe how someone can have so much faith in people. She knew she had some trust issues but Steve was just the opposite.

'Okay, so let me know if you find out something new'. The girl gave the super soldier a cheering smile.

'Thanks Nat, it really means a lot to me'. See girl, that looks like a friend right there. She thought to herself, happy, that maybe one day she can be normal, be like everyone else, maybe not everything is lost.

'Agent Romanoff, Director Fury is waiting for you in his office', a loud voice jumped all over the training room.

'Thanks Jarvis, let him know that I'm on my way', said Natasha looking back at Steve. 'See you soon, okay?'

'Yes, see you soon'. They looked at each other one more time and then the redhead walked towards the elevator.

'Fury', the woman nodded her head. She walked through the door. A black man with one eye covered sat behind a white desk.

'Natasha', the director smiled to the agent, sitting down more comfortably in the chair. 'I have a mission for you'. The corners of his mouth went even higher.

'What is it and when do I start?' It was almost a routine for her and she was happy on the thought

that she will be able to kick some asses, all this being a friend was new and not easy for her but fighting, shooting or pretending to be someone else, was easy and actually kind of fun.

'Yes so... We found a location of one of the HYDRA squads and we have information that Andrew Aksakov is working with them and is going to be there as well. You will take them out and take all information about them you can find. Ouh, and Nat, take a rifle, you may need it this time'. He knew that she wouldn't shoot someone without a reason, so he added, 'He is a serial killer, he is responsible for three bomb attacks in Syria, Russia and Israel and the rest is working on some new high tech bomb. Understood?'

'Yes sir', she answered in agreement. She even was happy at the thought of using a rifle again. It was long time since she used one.

'Quinjet will be waiting for you at 5.00 a.m. tomorrow so be ready. We have much more rifles to choose from this time'. Fury smiled at Natasha. Guns were things that they both really liked and they knew everything about them. 'But back to the mission, you will be in Tucson at about 9.00 a.m., the car will be waiting for you. Then you will go to this address'. The man looked at the files on the desk in front of him, took a piece of paper and handed it to the redhead woman. 'The apartment has a great location and you should shoot from there'.

Natasha looked at the address but it didn't mean anything to her. 'How many of them will be in this squad you mentioned?' She was wondering how hard the job will be and how many ammo she has to take.

'You will find all information in these files but you should do just fine as always'. This time Fury picked up a folder and gave it to her. 'And I think that's all I have for you, Agent Romanoff'.

'Okay, I'd better get ready then', she said while getting up.

'And Natasha, open the window this time'. The girl just turned around to face the director.

'Really Nick, this again?! I told you this window could not be opened, I tried, there was just not such a option!'

'Yeah, right', he tried not to laugh.

'I'm serious!'

Natasha went straight to the armory. She opened the huge metal door and saw what Fury had in mind, talking about new rifles. A big wall full of beautiful guns.

'Okay I'm in heaven'. The female assassin smiled at the big collection. 'Well, hello gorgeous'. She

walked through the room and touched a black Barrett 50 cal.

Her choice was obvious for her, she took the rifle that had never let her down. It was her friend she could always count on, even though it was so huge and heavy. The red-head also packed two 26 glocks and four different knives, along the way with a huge amount of ammo for both the pistols and the rifle.

She was just about to walk away from the wall with the knives, when she heard a movement behind her. Natasha grabbed the closest knife and turned around in a second.

'Woho, easy, I won't kill you!'

'Sorry, my instincts are stronger then... Anyway what are you doing here?' Natasha asked a tall woman with dark brown hair standing in front of her. It was agent Maria Hill, the right hand of Fury's.

'I have a new mission that will require me to take these'. The brunette reached towards the grenades. 'How is Steve? I've heard that he came back', woman said with a worried voice.

'Well he is not happy, I feel like he's losing his hope'. She was actually starting to worry about someone.

That was new.

to be continued...

SHOPING!

Nowadays, the media, including the Internet, develops fast.

IT HAS A big influence on people's lives in many ways. It changes their habits a lot. One of them is shopping online which is very popular. There are a lot of advantages of this solution, but is it really safe?

People replace going to shops such as boutiques or even a grocery because it is faster to buy things on the Internet. By choosing this way of shopping, people don't have to leave their homes, queue up and go around the shop looking for what they need for hours. It, for sure, saves time and even money. When they do it on the website they can easily find what they want using the search bar, which finds sales as well, put their choices in the online basket and also pay on the Internet. All they need to do is to receive the parcel.

However, there is a risk related to this. There are chances that your order won't arrive fast enough or even at all. It mainly happens when you buy something from abroad or from an unknown source. Then your money is gone. Sometimes, it happens that you get something that doesn't look like the thing in the picture, so it is important to check if you can send it back and recover your money.

To conclude, online shopping is definitely our future. It is a great solution to save time or money. To avoid the problems and misunderstandings which happen, online shops and delivery companies should improve their system. However, we still need to be careful and check what we buy and where we buy it from.

Patrycja Krakowiak IVA

GILOTYNA

– Co jest takiego w Paryżu, że człowiek po jednym tylko spojrzeniu o śmierci zaraz myśli? – takie oto osobliwe refleksje nachodziły ostatnio mieszkańców stolicy, coraz częściej doprowadzając co podatniejszych wrażliwców do stanu skrajnej rozpaczyny nad losem zarówno własnym, jak i gatunku ludzkiego w ogóle.

NATALIA HUNEK

WTAKIM WŁAŚNIE STANIE zdawała się też być Amélia. Wpatrując się nieprzerwanie i z lekkim przerażeniem w szeroko otwarte okno, a raczej w obraz, który za owym oknem miał czelność się malować, skulona w kącie, ze wzburzonymi myślami, kurczowo ścisnęła umazane talkiem dłonie, na których mimo nieprzyjemnie suchych rękawiczek, widoczne były brunatne zadrapania.

– No ileż można?! – rzucił ktoś zza drzwi.

– Siedzi tam już całą przerwę, może kogoś zawołać? – niosło się stłumionym echem po bucącym holu. Głos należał do Penelopy, jednej z wielu na pozór odrębnych Penelop, których postać pod ciężarem spraw ważnych i ważniejszych zaciera się, w konsekwencji powodując przestrzeń niedostępną. Niewątpliwie jednak przysługiwał jej zaszczyt figurowania jako czwartej na liście osób odpowiadających za taki, a nie inny stosunek Amélii do świata zewnętrznego.

– Dobrze sobie – żachnęła się pierwsza. – Przecież wiadomo, że to ta z drugiej be znowu drapie strupy – syknęła z obrzydzeniem, zirytowana właścicielka tenisówek z odzysku, których pisk przypominał skamlenie ratlerka podczas rui.

Ostatnie zdanie zagłuszył dzwonek, wprawiając na chwilę korytarz w stan absolutnej dezorganizacji.

– Dziwadło – warknęła, wsuwając między nienaturalnie szeroko rozstawione jedynki najtańszego papierosa, jakiego można było dostać w tej części miasta, po czym wraz ze swoją nieco mniej niesamowitą towarzyszką udała się w stronę magazynu, Bóg jeden wie w jakim celu.

Krążyła wśród maturzystów legenda, jakoby Maryśka, bo tak na pyską palaczkę wołali, miała sobie zawczasu tą czarną szparę w zębach sama i z premedytacją młotkiem wybić. W tej jednak chwili wątpliwa wiarygodność historii niesławnej licealistki nie miała dla Amélii najmniejszego znaczenia, nie mniej jednak przemknęło jej przez głowę pewne względnie racjonalne wytłumaczenie (czy też teoria) owej dziury powstania. Brzmiała ona następująco: z racji swojego chuligańskiego, acz efektownego nałogu oraz umiławania rzeczy tanich, wręcz nędznych, do ust Maryśki trafiały jedynie papierosy niszowe, tak zwane ruskie, bo sprzedawane tylko na ulicy i z cyrylicą na wieczku, odstręczające zapachem nawet najwierniejszych palaczy do tego stopnia, iż z niepohamowanego obrzydzenia jej siekacze rozstały się, tworząc między sobą dziurę wielkości pięciocentówki.

– Dlaczego musi to spotykać właśnie mnie? – westchnęła Amélia, opierając krótko ostrzyżoną, acz kształtną głowę o białą jak kreda ścianę, wyłożoną miejscami czarno-białymi kafelkami w myśl paryskiej estetyki.

Na jednej z płytek malował się rozciągnięty nieco portret niezwykle naburmuszonej, trochę rozzarowanej dziewczyny, tak obcej i odległej, że Amélia ledwie rozpoznała w niej swoje odbicie.

– Dziwne – pomyślała – twarz uwieczniona w kafelku, to musi być straszne, tak być zamurowanym w ścianie, ani się odezwać, ani nic... Amélia nagle posmutniała, zdając sobie sprawę, że ona sama przecież z nikim nie rozmawia i – co gorsza – wpływu na takowy stan rzeczy nie posiada. Osunęła się więc desperacko na podłogę, czując, jak tonie w morzu samotności i pozwalając, by czarne myśli zalały ją jak brudna woda po wyciągnięciu korka w wannie. Niedługo, na szczęście, było jej dane dryfować po bezkresnych wodach gorzkiej, nastoletniej rozpaczyny, w tej bowiem jednej chwili zerwała się nagle i mącąc teatralną ciszę nierównym oddechem oraz jednym tylko cichym jękiem, rzuciła się z pięściami na winną wszystkiemu ścianę – symbol ucisku. Wymierzając ścianę coraz to zacieklejsze razy, odskoczyła niespodziewanie

cdn.

DZIĘKUJĘ CI MAMO, NIE UTO

Zwierzenia pierwszoklasisty

Ramota nr 43

MIMO TEGO, ŻE mam dopiero 13 lat, mogę się pochwalić długą listą zainteresowań i umiejętności. Moja mama od najmłodszych lat dbała o mój rozwój. Zapisywała mnie na przeróżne zajęcia – od sztuk walki, przez naukę języków, po zajęcia artystyczne. Jestem jej za to bardzo wdzięczny, ponieważ już w tak młodym wieku jestem w stanie określić swoje upodobania, wiem, w czym jestem dobry i na ile mnie stać.

Gdy chodziłem do szkoły podstawowej interesowała mnie Japonia, związane z nią tradycje, kuchnia, kultura. Dlatego też zapisałem się na zajęcia karate, gdzie osiągnąłem złoty pas. Nie przypadło mi to jednak do gustu. Odnalazłem się natomiast w gimnastyce akrobatycznej – nauczyłem się robić salta, gwiazdy, szpagaty oraz stawać na rękach. Zajęcia te pozwoliły mi dbać o formę, rozciągać się, nauczyły mnie również systematyczności – codzienna praca nad wyrabianiem coraz to lepszej kondycji. Od najmłodszych lat jeżdżę na nartach. Idzie mi bardzo dobrze. W przyszłości zimą chciałbym nauczyć się jeździć na snowboardzie.

Bardzo często spotykam się z przyjaciółmi na lodowisku. W wakacje uwielbiam sięść na rowerze i pojechać nad Zalew Zemborzycki. W lecie wyciągam z piwnicy rolki, deskę skateboardową czy piłkę. Jestem bardzo aktywny. Moja mama nalegała również, abym uczęszczał na zajęcia pływania. Od początku nie było to jednak coś, co lubiłem. Próbę zmuszenia mnie do pływania mama podjęła trzy razy – gdy miałem 4, 7 i 9 lat. Za każdym razem kończyło się to fiaskiem. W wieku 11 lat postanowiłem sprawdzić swoje zdolności taneczne – zapisałem się na zajęcia hip-hopu. Szło mi dosyć dobrze, jednakże po zmianie mojej ukochanej instruktorki tańca, zajęcia nie były już tak ciekawe. Opuściłem. Nie mam jednak tak słomianego zapachu, jakby się mogło wydawać. Moja przygoda z japońskim trwa po dziś dzień. Jest to jednak trochę inna forma. Od dwóch lat uczę się tego języka. Swoją przyszłość wiąże właśnie z Japonią. Po studiach chciałbym tam wyjechać i otworzyć własną firmę architektoniczną. Wiele lat uczyłem się także języka angielskiego. Opanowałem go

Inicjacja 2017

ONE...

Kamień 01.41

w stopniu komunikatywnym, bardzo lubię się nim posługiwać. Na własną rękę zacząłem poznawać również podstawy języka hiszpańskiego. Sprawia mi to sporo przyjemności, bardzo łatwo zapamiętuję słówka. Kontynuuję również swoją przygodę z plastyką. Wyjaśnia to mój wybór gimnazjum. Uwielbiam rysować. Zwłaszcza ludzi. Dużą przyjemność sprawia mi również rzeźbienie. Dodatkowo niezmierną przyjemność sprawia mi fotografia. Zawsze, gdy wyjeżdżam gdzieś z rodziną zabieram ze sobą aparat fotograficzny. Robię dużo zdjęć widoków, bliskich mi ludzi oraz pysznego jedzenia.

Moim ulubionym kolorem jest niebieski, co można zauważyć, wchodząc do mojego pokoju. Ulubione książki to – „Niebo istnieje naprawdę”, oraz „Igrzyska Śmierci”. Lubię też serial „Gra o tron”. Kocham zwierzęta, w przyszłości chciałbym mieć gromadkę mopsów. Moja ulubioną porą roku jest zima.

Bardzo lubię gotować. Ponadto umiem to robić. Przyrządzam przeróżne potrawy – umiem piec pyszne ciasta, robić własny makaron czy gotować

obiady. Często eksperymentuję w kuchni, mieszam ze sobą nieoczywiste składniki. W taki właśnie sposób stworzyłem przepis na ciasto z zielonej herbaty. Moja rodzina je uwielbia.

Jestem więc artystą, który umie gotować. Mówię wieloma językami – niektórymi lepiej, innymi gorzej. Obronię się, gdy zostanę napadnięty. Znam wiele ciekawostek o różnych krajach. Dziękuję, mamie, nie utonę. Potrafię zrobić wiele rzeczy, a nowe umiejętności bardzo chętnie nabywam. Wiesz, kim jestem?

Olek Kułak, kl. 1b

kwiecień 2017

JAK WALCZYLIŚMY Z

Mieszkańcy Głuchej Puszczy od pewnego czasu żyją w ciągłym strachu. I będą w nim żyli dopóty, dopóki potwór będzie grasował po ich lesie. Nie wiele osób go widziało, lecz wszystkim daje się we znaki – niszczy uprawy, zjada kury, a raz o mały włos nie zabił pewnego starca, który w noc wracał do domu. Dwaj mieszkańcy południowej części to zmienić. Raz na zawsze. Byli to młodzieńcy o imionach Marek i Kamil. Obaj znali się od roku, kiedy to Marek wraz z rodziną przeprowadził się z zachodniej części do południowej.

Gdy pewnego dnia, a był to naprawdę niezwykle dzień, gdyż nadchodziła jesień, wszystkie liście zdążyły już spaść i przybrać piękne barwy. Właśnie tego dnia Marek wracał ze spotkania z kolegami. Wszedł do domu i zauważył coś naprawdę dziwnego. W całym budynku panowała niepokojąca cisza. Zazwyczaj jego matka szykowała obiad, młodsza siostra bawiła się z psem, a tata czytał gazetę. A teraz nic. Cisza. Wbiegł szybko po schodach i usłyszał cichą rozmowę dochodzącą z pokoju taty. Wszedł do środka i zastał siostrę z matką stojących nad śpiącym ojcem, który miał zabandażowaną nogę.

- Cześć, Marek – powiedziała siostra.
- Co się dzieje? – spytał zaniepokojony.
- Chodźmy na dół, tam ci wytłumaczę. Tata dopiero co zasnął i moglibyśmy go obudzić – szeptem odparła mama.

Gdy zeszli na dół i siedli na kanapie, mama powiedziała:

- Tatę napadł potwór. Złamał nogę, ale poza tym chyba nic mu nie jest.
- Kiedy to się stało? – zapytał Marek.
- Jakies trzy godziny temu, około kwadransa po tym, jak ty wyszedłeś.
- Ten potwór robi się coraz bardziej zuchwały! Wcześniej zaatakował tego starca i to w nocy, a teraz tak w biały dzień? Dziwne – rzekł chłopak.
- Potem o tym porozmawiamy. Za chwilę przyjdzie Kamil ze swoim ojcem i będziesz musiał im pomóc przenieść tatę do samochodu. Pojedziemy do lekarza w części wschodniej. Ty, razem z Kamillem i siostrą, zostaniesz w domu.

– Dobrze, mamu.

Po pewnym czasie przyszedł Kamil z ojcem. Przenieśli rannego i wóz odjechał, a przyjaciele siedli przy stole w kuchni.

– Musimy to zakończyć! – powiedział ze złością Marek

– O czym ty mówisz? – zapytał Kamil.

– Musimy zakończyć życie tej bestii! Nie możemy pozwolić na to, by zaatakowała kogoś jeszcze.

– Marek, daj spokój...

– A co byś zrobił, jakby zaatakował twojego ojca?

– No, może masz rację. Ale my w ogóle mamy jakieś szanse?

– Przecież nasi dziadkowie brali udział w wojnie z giberlingami. Jeśli oni dali sobie radę, to my też! – zawołał z entuzjazmem Marek.

– A co z twoją siostrą?

– Ona zazwyczaj kładzie się spać wcześniej. Wyruszymy zaraz po tym, jak zaśnie.

– A co będzie, jeśli coś nam się stanie? – ciągle wątpił Kamil.

– Boisz się? – zadrwił Marek i uśmiechnął się szyderczo.

– Nie, ale... – zaczął Kamil.

– Nieważne – przerwał mu Marek – masz godzinę. Wtedy mi powiesz, czy idziesz czy nie.

– Dobra, dobra! – pójde z tobą..

Kiedy nie niepodważając siostra Marka usnęła, chłopcy szybko ustalili plan działania. Kamil w międzyczasie udał się do domu po swoją włócznię i fajerwerki, gdyż tak nakazał mu przyjaciel. I tak nasi bohaterowie ruszyli w stronę wschodniej części lasu. Każdy miał przy sobie włócznię i plecak, a Kamil wziął jeszcze stary hełm swojego ojca. Szli szybko, dopracowując niektóre elementy planu. Liście szeleściły im pod stopami, zakłócając panującą dookoła ciszę. Noc była ciemna. Przez ogołocone gałęzie drzew widać było czyste niebo usiane gwiazdami.

Nagle usłyszeli ciche chrumknięcie. Stanęli jak wryci. W pierwszej chwili przestraszyli się i chcieli uciekać, lecz obydwa przezwyciężyli strach. Marek ukrył się za najbliższym drzewem.

– Kwik! – chłopak spojrzał w stronę, skąd dochodził dźwięk i znieruchomiał. Zobaczył tam gigantyczną świnię. Była dwa razy większa od niego. Futro stwora było brązowe, a z pyska wystawały ogromne kły. Oczka miał malutkie i czerwone.

Wtem bestia błyskawicznie ruszyła w stronę Kamila. Prosiak poruszał się z niebywałą zwinnością i całkowicie bezszelestnie. Nagle ciszę nocy przerwał krzyk – był to krzyk Kamila. Marek wiedział, że jeśli nie zareaguje, straci przyjaciela, lecz nogi miał jak z ołowiu. Nie mógł się ruszyć!

– Chrum! – dźwięk ten wyrwał Marka z osłupienia. Szybko wyciągnął z plecaka fajerwerki. Wybiegł zza drzewa. Nad swoim leżącym przyjacielem zobaczył ogromny, ciemny kształt. Odpalił i rzucił fajerwerki w świnię, następnie padł na ziemię i zamknął oczy. Usłyszał huk. Kwik!! Otworzył oczy i ujrzał, jak potwór ucieka. Szybko wstał i podbiegł do Kamila. Usłyszał jego cichy oddech. Był nieprzytomny, ale żył. Marek podniósł go i zaczął ciągnąć w stronę domu.

Gdy siedzieli już w domu przy kominku, Marek rzekł, patrząc z niepokojem na Kamila:

– No cóż, nie wszystko poszło zgodnie z planem. Ale przynajmniej próbowaliśmy.

– Zobaczymy, co powiedzą rodzice, jak wrócą – skrzywił się Kamil, patrząc na zabandażowaną rękę.

Na pewno będzie ciekawie.

Sebastian Dzieciuch

Gabriel Talarek

Tomasz Wesołowski

kl. IIIb

ramota

„Ramota”

Gazeta Zespołu
Szkół Plastycznych
im. C.K. Norwida
w Lublinie

Redaktor naczelna

Milena Smył

Redaktorzy

Weronika Polakowska
Małgorzata Bronka
Pola Popiak

Opiekun

Anna Stefańczyk

Projekt i skład

Dominika Grabowska
Robert Wojniusz

Redakcja nie

zwraca materiałów
niezamówionych
i zastrzega sobie
prawo do redagowania
przekazanych tekstów.



Z DRUGIEJ STRONY ŁAWKI – OKIEM BELFRA

NIE PRZYPUSZCZAŁEM NAWET, że zima (wyjątkowo długa i złośliwa) odbierze mi tyle mojej życiowej energii, z której byłem tak dumny. Zwlekałem się z łóżka każdego dnia w ślimaczym tempie, człapałem w kierunku porannych ablucji i nawet moje ulubione śniadanko złożone z pysznych domowych konfiturek nie dodawało mi ducha. Czekałem na wiosnę, wyobrażałem już sobie kwitnące w moim ogrodzie krokusy, pod warstwą martwego jeszcze trawnika widziałem stokrotki i budzącego się do pracy kreta (swoją drogą, zrobił się już całkiem bezczelny).

Póki co jednak zima ciągle trwała.

Gdzieś tak pod koniec marca jechałem do mojej ukochanej (?) pracy zamyślony, z mocnym postanowieniem – byle przetrwać do trzynastej. Uspokajająco działał na mnie korek, w którym utknąłem. Z radia sączyła się spokojna muzyczka (dziwne, ale nie towarzyszył jej żaden podtekst pisowskopeowski). No, myślę, jakoś dam radę. Nagle spojrzałem na zegarek! Boże, dziesięć po ósmej! Spóźnię się! Otrzeźwiałem. Jednak nawet ten fakt nie wydobyl ze mnie energii. Kiedy wysiadłem pod szkołą, z przyzwyczajenia (belferskiego, oczywiście) zacząłem się rozglądać. I oto, pierwszy raz od dawna (bo bardzo dawno się nie spóźniłem), spostrzegłem egzotyczne zjawisko – przed moimi oczami snuł się orszak spóźniałskich, którzy spoglądali na mnie i mrugali porozumiewawczo. Jak do kumpla, kogoś ze swoich – jednym słowem kogoś, kto rozumie. Nikt się nie spieszył.

– Dzień dobry, sorze – minął mnie niespiesznie Cyprianek, rozmawiając przez telefon.

– Ale plucha – odezwała się Izunia, poprawiając sobie zbyt przyklapnięte włoski.

– Wie pan, te autobusy tak się spóźniają jak za komuny (skąd mógł wiedzieć?), chyba przez tą zimę – skomentował swoje spóźnienie Konrad.

– Przecież nie ma już śniegu, a ty Konrad mieszkasz na LSM-ie – chciałem odpowiedzieć, ale w ostatniej chwili ugryzło mnie moje nauczycielskie sumienie. Nie chciałem być jednym z nich, chociaż byłem. No, ale przecież nie z mojej winy!

– Nie opłaca się chyba wchodzić – podjęły decyzję dwie panienki z maturalnej klasy.

– A co to się stało, panie profesorze, pan zawsze taki punktualny, mógłby pan być dla nas wzorem – z zaskoczeniem w głosie powiedział, kto? Oczywiście, Jakub T., jak zwykle spóźniony.

O, nie! Nie będziesz mi tu współczuć, bratał się ze mną Jakubie T.! Cała moja uśpiona energia życiowa wróciła nagle z wielką mocą. Co mi tam zima, tu dzieją się rzeczy straszne. Przyspieszyłem kroku. Przy portierni powitała mnie pani Mirka usługującą informacją:

– Panie profesorze, wpuściłam pana uczniów do klasy. Czekają na pana. A co to się stało?

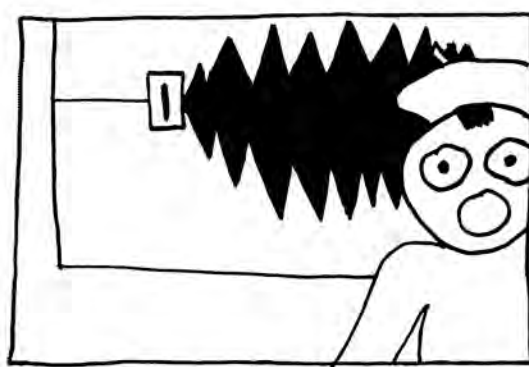
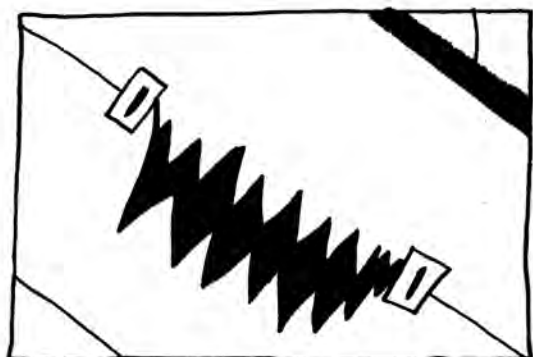
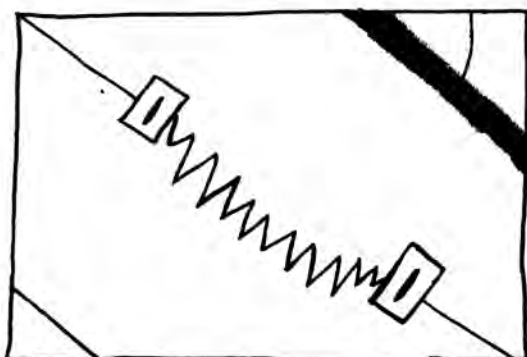
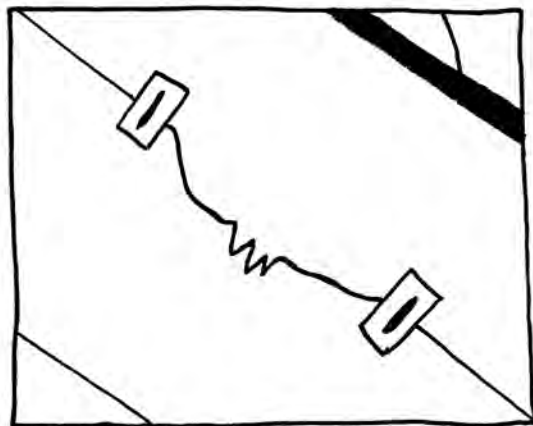
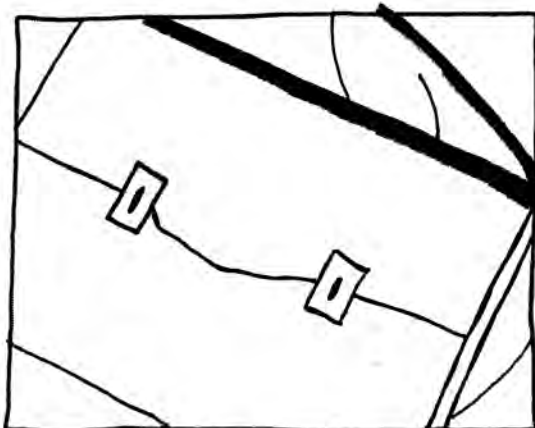
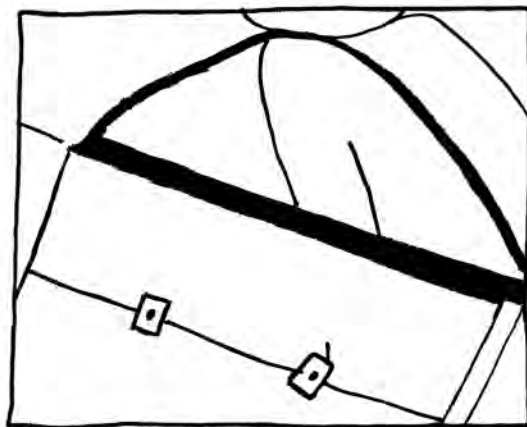
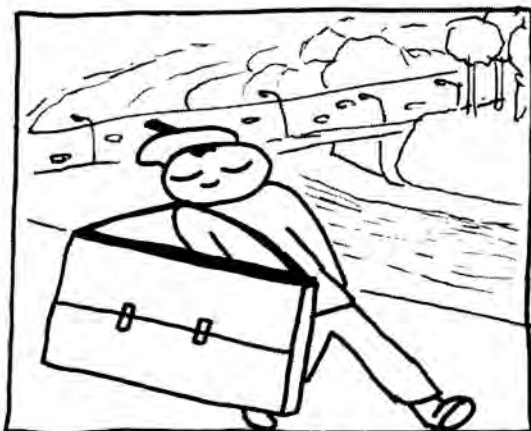
Pytanie usłyszałem już w połowie drogi do pokoju nauczycielskiego. Rozebrałem się i popatrzyłem na zegar. Jeszcze 20 minut.

Gdy wszedłem do klasy, nie miałem litości. Rozliczyłem Artura za brak zeszytu, Natalii zgasilem rozanielony uśmiech, Patrykowi odebrałem telefon, na współczujący wzrok Marysi odpowiedziałem lodowatym spojrzeniem (biedna Marysia). Zdążyłem przepłacać dwie osoby. W klasie zapanowała cisza. Odzyskałem wigor, lecz nagle usłyszałem z kąta klasy:

– Panie profesorze, co się stało?

Zastygłem. Właśnie! Co się stało? To zima wydawała we mnie swoje ostatnie podrygi. Pomyślałem, nie zadam im dzisiaj pracy domowej. Ogłaszam bowiem początek wiosny. A wiosna, to już całkiem coś innego.

wasz Belfer



Konkurs „Ramoty” rozstrzygnięty. Przypomnijmy, że polegał na dokończeniu komiksu – w ostatniej „Ramocie” zamieściliśmy tylko pierwszą i przedostatnią scenę (rys. Stanisław Fałenta).

Gremialnie i nie bez wahania wyłoniono zwyciężcę – Marcelinę Borowiec z klasy Vb. Dziękujemy za wszystkie przekazane materiały, a Marcelinie gratulujemy!

Jan Lechoń

WIELKI PIĄTEK

Kobieta, której nie stać na kir i żałoby,
Lecz z której twarzy czytasz całą Mękę Pańską,
Jak senna w Wielki Piątek idzie Świętojańską
I dziecko wynędzniałe prowadzi na Groby.

I nagle zobaczyła: zamiast kwiatów – skała
I nie pachną hiacynty, nie widzi przybrania.
I wtedy ta kobieta kamienna zadrżała,
Że może po tej śmierci nie być zmartwychwstania.

Lecz oto dźwięk przecudny spłynął w ciszę głuchą
I z chóru lekko zstąpił anioł urodziwy,
I tej trupiej kobiecie powiedział na ucho:
„Im cud jest bardziej trudny, tym bardziej prawdziwy”.

***Radosnych, pełnych nadziei
i wszelkiego dobra Świąt Wielkiej Nocy
wszystkim czytelnikom „Ramoty”***

życzy Redakcja

